

PALTA • KOSTIUMY • SUKNIE • J. SKWARA • WIELKA 2

# Kontrasty

Lublin — stary Lublin, pamiętający najdawniejszych królów Polski, szczytujący się zabytkami z X wieku, jest miastem, które po-  
giga nie jednego turystę.

Nakarmieni obfitą lekturą in-  
formacyjną i historyczną, naszpiko-  
wani cyframi i datami, zapo-  
życzeni w długą litanię zabytków



godnych zwiedzenia, wysiadamy  
pewnego pięknego poranka na  
dworcu lubelskim, przemierzamy  
szlakiem krokiem kilka ulic, dzie-  
lących Lublin współczesny od za-  
bytkowego i... stajemy oniemiali  
ze zdumienia, którym napelniają  
nas niebawem wprost kontrasty,  
jakie spotykamy na progu histo-  
rycznego Lublina, na Starym  
Mieście.

Dostojne, sędziwe domy i ko-  
ścioły, pochodzące z XV a może  
i jeszcze dawniejszych wieków  
plawią się w szerokiej fali słońca.  
Na rynku wznosi się Trybunał,  
pamiętny śmiercią Kochanowskiego  
i legenda o niesamowitym  
wyroku diabelskim. Wokół rynku  
ciągną się w wąskich uliczkach  
stare kamienice. Wywodzące swój  
rodzód ze średniowiecza.

A na tle tych szacownych i  
nieskazitelnie pięknych murów  
rośnięty jaskółczy dym żółty,  
który jakgdyby dla ironii są wy-  
łącznymi mieszkańcami starego  
miasta. Niesamowity wrzask dzie-  
ciaków, setek żółtych, żółtych,  
żółtych płoszy cały urok pię-  
knego miasta.

Cały ten rozkrzyczany tłum ży-  
dowski nie pozwala przebrnąć tu-  
ryście przez rynek, ciągnąc go  
gwałtem do brudnych sklepów,  
przypominających najobskorniej-  
sze spelunki.

Oto, co widzi na wstępie tu-  
rysta, wkraczający do zabytkowe-  
go Lublina.

Kilkaście kroków za bramą  
krakowską, jak już wspomnieli-  
śmy, wznosi się na rynku piękny

gmach Trybunału, gdzie obecnie  
mieści się słynna biblioteka im. Ło-  
pacińskiego. Biblioteka ta, to o-  
gnisko kultury, które promienio-  
wało ma na całą lubelszczyznę i  
zasięgiem swoim obejmować na-  
wet kresy.

Jakby na uragowisko, na pro-  
gu Trybunału rozsiadły się czte-  
ry stare żydówki, w brudnych  
szlafroczkach, wypływające przez  
bezbębne usta sto słów na sekun-  
dę. Trzeba się między nimi siłą  
przeciskać, bo nie wstają, nie zro-  
biają przejścia, nie dopuszczają do  
wnętrza.

A naprzeciw spogląda z pomni-  
ka wieszcz z Czarnolasu! A tuż  
obok piętrzy się przepiękny ko-  
ściół Podominikański, przechowy-  
jący od czterech wieków słynne z  
cudownej mocy relikwie Krzyża  
Świętego! A dalej — Zamek  
Królewski ze wspaniałą kaplicą  
Świętej Trójcy!

Trudno się pogodzić z faktem  
istnienia tak ostrych kontrastów.  
Wywołują one głęboki wstręt i o-  
burzenie.

Przecież ten stary zabytkowy  
Lublin, tak chlubnie zapisany na  
kartach historii unia Korony z

Litwą, Lublin Kochanowskiego,  
Klonowicza i Pola, ten Lublin wy-  
maga atmosfery ciszy i dostoj-  
stwa. Wymaga także pieczołowitej  
opieki nad swoimi zabytkami.

Tego wszystkiego żydzi dać Lu-  
blinowi nie mogą. Właśnie żydzi  
przyczynili się do zniszczenia wie-  
lu cennych zabytków, do zatarcia  
stylu większości starych domów.

Od wieków gnieźdzą się tu ży-  
dzi i od wieków społeczeństwo  
polskie toczy z nimi walkę, stara-  
jąc się od nich uwolnić. W starej  
„Monografii“ Lublina z r. 1878,  
napisanej przez W. Zielińskiego,  
czytamy między innymi:

„Roku 1720, dnia 26 listopada,  
August II wydał dekret nadworny  
w sprawie miasta Lublina przeciwko  
synagodze i gminie żydowskiej lubel-  
skiej, tej osnowy: że lubo magistrat  
miasta Lublina w dawnych latach,  
gdy daleko mniejsza liczba żydów  
znajdowała się przez ugodę, po zip-  
trzysta corocznie przez żydów opia-  
cać się mających, tymże pozwolił han-  
dlować trunkami, obecnie zaś, gdy  
taż liczba żydów wzrosła i — daleko  
większym — handlem trudnią się, na  
swej ulicy nie poprzestaje, lecz dwory,  
kamienice, domy tak szlacheckie,  
jak i duchowne zaarendowawszy,  
tamże nie tylko różnymi towarami,  
lecz także i trunkami handluje prze-  
żo od przywożących za większą cenę,  
niż chrześcijanie dają, zakupuje, ta-  
kowie z ręk chrześcijan wydziera,  
słowy niegodziwymi tając, a niedie-  
dy i bijąc, sposób, do życia przez ro-  
bienie i szynkowanie piwa mającym  
prawo, odbiera; sami piwa robiąc i  
szynkując... „Chrześcijan od nabo-  
żeństwa odwołaj, z nabożeństwa ka-  
tolickiego i księży, do chorych idą-  
cych, nasmiewa się, podatki, nale-  
żących opłacać nie chce, oraz inne,  
niezmiernie krzywdy, pogardzenie pra-  
wami i przywilejami służącymi dopu-  
szcza się... miasto katolickie posiąść  
usiluje... „przeżo, przynależąc się do  
praw i przywilejów, miastu Lublinu  
służących prowadzenie handlu to-  
warami, szynkowanie jakich bądź  
trunków, ogólnie żydom zakazuje i  
zupełnie zabrania, oraz ażeby z wy-  
dzierżawionych od chrześcijan do-  
mów, kamienic i sklepów pod wyru-  
gowaniem ich przez komisarzy kró-  
lewskich, natchem, pomimo ugód i  
kontraktów, się wyprowadzili.“

Niestety, rugi te nie przyniosły  
trwałych zmian. Lublin jak był,  
tak jest zalany żydostwem. Kaza-  
da dziedzina życia i to nie tylko  
gospodarczego, opajowana jest  
przez żydów. O ile w dziedzinie  
gospodarczej idea narodowo — ra-  
dykalna pełnia Lublin do sku-  
tecznej walki z żydostwem, o tyle  
w dziedzinie kulturalnej jest je-  
szcze bardziej wiele do zrobienia.

Szczególnie stary Lublin domaga  
się w imię swoich świetnych tra-  
dycji jak najprędzego oczyszcze-  
nia z żydów, którzy profanują go  
jarmarczonym zgłębkiem i bru-  
dem.

Nadmienić należy, że Ciepliński  
wziął na siebie całkowitą odpowie-  
dzialność finansową baletu, nie sta-  
rając się o żadne subwencje ani za-  
pomógł. Należałoby jednak aby mia-  
rodajna czynnik zainteresowały się  
tym pierwszorzędny zespołem pro-  
pagandowym i pospieszyły mu z wy-  
datną pomocą, na którą załkownie  
zasługują. Władom bowiem, że Cie-  
piński utworzył już przed 15 laty  
podobny balet, który się jednak roz-  
wiązał z powodu wyczerpania pry-  
watnych funduszy kierownika. Żle  
było, żeby do tego doszło po raz  
drugi.

Michał Kondracki.

## Sukcesy baletu Cieplińskiego

Balet warszawski Jana Cieplińskie-  
go (w którego skład wchodzi znako-  
mione siły taneczne tej miary co Leitz-  
kówna, Szmolcówna, Hryniewiecka,  
Buczynska, Dambrowski, Wierzbicki  
i in.) wrócił z triumfalnego objaz-  
du na kilkodniowy odpoczynek do  
Warszawy.

Jak wiadomo Balet Cieplińskiego  
wystawia balety i tańce kompozyto-  
rów polskich, które cieszą się wszę-  
dzie olbrzymim powodzeniem. W  
Częstochowie i Katowicach zostały  
powtórzone dwa wieczory, wobec  
spontanycznego zainteresowania publi-  
czności. Cały śląsk witał Cieplińskie-  
go i jego zespół entuzjastycznie. W  
Budapeszcie, w wielkiej sali teatru  
Vigado publiczność powstawała z  
miejsc, urządziła polskiemu baletowi  
żwioliową owację przy dźwiękach pie-  
śni „Boże coś Polskę“. Na Śląsku nie-  
mieckim, w Opolu, Bytomiu, w cze-  
skim Cieszyńcu, Karwinie — wszędzie  
witano Balet Warszawski z równym  
zapalem, domagając się powtórzenia  
wielu numerów tanecznych i nieraz  
nawet całego programu.  
Obecnie Balet Cieplińskiego udaje  
się na Pomorze, do Gdyni. Potem

znowu na Śląsk niemiecki i dalej do  
Niemiec.

Nie ulega wątpliwości, że powo-  
dzenie swe zawdzięcza balet przede  
wszystkim głośnemu nazwisku świet-  
nego baletmistrza i kierownika ze-  
społu Jana Cieplińskiego, jak rów-  
nież wysokiemu poziomowi artystycz-  
nemu produkcji tanecznych. Ciepliń-  
ski umiał dobrać sobie wykwalifiko-  
wanych partnerów i partnerki, którzy  
także uświetnili doskonały zespół  
swoim współudziałem.

Nadmienić należy, że Ciepliński  
wziął na siebie całkowitą odpowie-  
dzialność finansową baletu, nie sta-  
rając się o żadne subwencje ani za-  
pomógł. Należałoby jednak aby mia-  
rodajna czynnik zainteresowały się  
tym pierwszorzędny zespołem pro-  
pagandowym i pospieszyły mu z wy-  
datną pomocą, na którą załkownie  
zasługują. Władom bowiem, że Cie-  
piński utworzył już przed 15 laty  
podobny balet, który się jednak roz-  
wiązał z powodu wyczerpania pry-  
watnych funduszy kierownika. Żle  
było, żeby do tego doszło po raz  
drugi.

Michał Kondracki.

Pytała się żona męża swojego czy nie zapomniał przed wyjazdem  
kupić rakietę „EGRA“ od C. Grabowskiego Szpitalna 7.

## Plastyka

### GRUPA AKWARELISTÓW

O potrzebie odpowiedniego śro-  
dowiska dla artystów najlepiej mówią  
wyniki, jakie osiągnęła krakowska  
„Sztuka“.

Niewątpliwie w tym względzie nie  
bez znaczenia była obecność w „Sztu-  
ce“ artystów tej miary co Wyspiań-  
ski, Stanisławski, Axentowicz, i wie-  
lu, wielu innych, którzy w malarstwie  
polskim pozostawili naprawdę trwałe  
działa. Jednak atmosfera, która w  
tym stowarzyszeniu panowała, przy-  
czyniła się z pewnością do wykształ-  
cenia i pogłębienia tych talentów.

U nas organizacja życia artysty-  
cznego istnieje w bardzo niewielkim  
stopniu, a funkcjonujące grupy ma-  
larzy nie odgrywają niestety takiej  
rolki jak chociażby już wymieniona  
„Sztuka“ lub grupa francuskich ma-  
larzy z połowy XIX wieku, którzy  
dla dyskusji artystycznych i ustalania  
wspólnej taktyki wobec romantyzmu  
i akademizmu (taka była sytuacja!)  
zbiegali się w kawiarni Guerbois i po  
długich sporach i wymianie myśli  
doszli do założeń impresjonizmu.

Dla tego też doceniając ogromną  
rolę środowiska dla artystów, z rado-  
ścią witamy każdy przejaw dążno-  
ści malarzy do organizowania się nie  
tylko dlatego, że daje im to duże  
oparcie moralne, lecz także dlatego,  
że ułatwia im to organizowanie wspól-  
nych wystaw i pokazów.

W Zachęcie pokazano nam pierw-  
szą wystawę prac członków Grupy  
Akwarelistów.

W skład tej grupy wchodzi m.  
in. Apoloniusz Kędziński, Rafał Ma-  
czewski, i Tadeusz Nartowski. Pre-  
zesem Grupy jest Maciej Nehring.

Organizatorzy wystawy we wstę-  
pie do specjalnie wydanej katalogu  
zaznaczyli, że „pragnęli zwrócić  
uwagę krytyki i publiczności na spe-  
cjalne właściwości akwareli, na  
rozmaitość rozmiarów i sposobów jej  
traktowania, na subtelność i piękno  
tej techniki.“

Ośmielam się stwierdzić, że nasza  
krytyka, tak zresztą różnorodna w  
sądach jeżeli chodzi o rzeczy subiek-  
tywne, doceniała wagę akwareli w  
plastyce tylko że wypowiadane przez  
krytyków zdania były raczej od-  
zwierciedleniem tego stanu, że wła-  
ściwie nie mieliśmy ostatnio akwa-  
relistów na wielką miarę i że nasze  
malarstwo akwarelowe nie stało do-  
tąd na odpowiednio wysokim (poza  
małymi wyjątkami) poziomie.

Ostatnie lata przyniosły pewną po-  
prawę i tę poprawę obserwujemy na  
obecnej wystawie Grupy Akwareli-  
stów.

**Wkrótce otwarcie nowoczesnej cukrowni**  
**JANA GAJEWSKIEGO**  
**MARSZAŁKOWSKA 59 (róg Koszykowej)**  
**dawnej Chmielna 47**  
**(Filia Chmielna 49, Kawiarnia)**

W. Szary

## Inteligencja

Czy wiecie państwo, że jest tyl-  
ko jeden kraj na kuli ziemskiej,  
w którym jest inteligencja? Tym  
jedynym, jedynym krajem jest o-  
czywiście Polska.

Gdy wyjedziecie zagranicę, nie  
używajcie określenia intelligen-  
cja: l'intelligence, die Intelligenz,  
the intelligence, intelligencia...  
Nie rozumieją was. Wprawdzie  
w Anglii jest Intelligence Servi-  
ce, ale to co innego.

Inteligencja to warstwa prze-  
dukcja intelektualnie w naro-  
dzie. Głupim narodom zachod-  
nio - europejskim wydaje się, że  
każdy może się stać inteligent-  
nym człowiekiem i może... prze-  
stać nim być. Stąd wyciągają one  
wniosek, że nie trzeba tworzyć  
sztywnej kasty inteligentów. Po-  
prostu niewiadomo, kto jest in-  
teligentniejszy: gość, który go-  
dził się w kawiarni, czy kel-  
ner, który tę połowę czarnej  
przynosi, urzędnik, który odnosi  
parę butów do podzelowania, czy  
szewc, który te buty zeluje, dyg-  
nitarz, który rozsyła okólniki o  
rejestracji kamieni polnych na  
wsłub o statystyce psów, czy  
chłop, który się z tych okólników  
śmieje. Niewiadomo.

Inteligencja jako cecha umy-  
ślna jest owszem na świecie zna-  
na. Może ją zdobyć każdy — ce-  
wydaje się dość proste i zrozu-

miałe nawet dla mnie, choć mam  
wielkie tytuły formalne, by za-  
liczać się do kasty inteligencji  
polskiej. Nie należy jednak przy-  
puszczać, by ta cecha umysłu  
miała wielkie znaczenie dla usta-  
lenia faktu, czy ktoś należy do  
inteligencji, czy nie.

Są ludzie, którzy głupieją —  
nie ma ludzi, którzy przestali  
być inteligentnymi. Tak samo  
kto w określony sposób nie do-  
stał się do kasty, nie ma już po-  
tem drogi „wejścia“ do intelligen-  
cji.

Zasadniczo dostęp do tej war-  
stwy daje matura. Są jednak za-  
jęcia, które wykluczają z grona  
inteligentów ludzi, którzy skoń-  
czyli gimnazjum. Naprzykład kto  
się para handlem — nie może  
być inteligentem, naturalnie je-  
żeli handluje na własny rachunek.  
Urzędnik w przedsiębior-  
stwie handlowym jakiegoś żydka  
jest inteligentem. Gdyby został  
właścicielem tego przedsiębior-  
stwa — przestałby być intelligen-  
tem. Tak samo kto jest rzemieś-  
nikiem, nie może być intelligen-  
tem.

Wiadomo, że inteligencja po-  
winna kierować życiem społecz-  
nym. Co zrobić zatem w organi-  
zacjach kupieckich i rzemieślni-  
czych? Nie mogą nimi kierować  
kupey i rzemieślnicy, jako osoby,  
nie będące inteligentami. Stąd

powstaje osobna grupa intelli-  
gencji: działacze kupieckie i dzia-  
lacze rzemieślniczy. Ci działacze  
oczywiście kierują wszystkim.

Podział na inteligencję i nie-  
inteligencję, jest sztywny. Kto  
raz został inteligentem, może już  
spokojnie chodzić do kawiarni  
albo knajpy, grać w bridge'a,  
grać w totalizatora, czytać czer-  
woniki — nieczym mu to nie gro-  
zi. Nie przestanie być intelligen-  
tem.

Zazwyczaj ludzie (nie mam tu  
na myśli inteligencji polskiej)  
po ukończeniu studiów poświę-  
cają nieco czasu np. choćby lek-  
turze, po prostu dlatego, żeby nie  
stracić... inteligencji. Ponieważ  
w Polsce raz zdobytej intelligen-  
cji stracić nie można, tego ro-  
dzaju postępowanie nie ma sensu.  
Nikt go nie rozumie.

Miałem niedawno ciekawę po-  
twierdzenie tej tezy. Przyszedłem  
do biblioteki jednej z wyższych  
uczelnii stolicy z zamiarem poży-  
czenia jakiejś książki. Najpierw  
oczywiście zapytałem uprzejmą  
panienkę z okienka, jakie mam  
załatwić formalności.

— Pan student? — zapytała.

— Nie.

— To pan pisze pracę dyploma-  
tową?

— Nie, proszę pani.

— No, to chyba pan się „dok-  
toryzuje“?

— To już zrobiłem przed paru  
laty...

Na to panienka zapytała z nie-  
udanym zdziwieniem:

— Więc po co pan chce poży-  
czać książki?

Panienska należała do intelli-  
gencji, więc z trudem wytłuma-  
czyłem jej, że po prostu jest kilka  
książek, które chciałem prze-  
czytać, a nie mam pieniędzy na  
ich kupienie. Zresztą nawiasem  
wspomnę, że książki tych w bi-  
bliotece nie było, choć należały  
one do zupełnie elementarnych.  
Biblioteka jednak, jak się prze-  
konałem, stanowi zbiór rzeczy  
przypadkowo odziedziczonych o-  
raz... egzemplarzy i obowiązo-  
wych. Biblioteka tej uczelni jest  
zatem przystosowana do potrzeb  
— inteligencji polskiej.

Drugą ilustracją poglądów na  
tę sprawę, panujących wśród in-  
teligencji, może być anegdota o  
małżonce pewnego publicysty i li-  
terata, która mówiła mężowi, ile-  
kroć ten brał się do lektury:

— Po co ty czytasz? Nie trać  
lepiej czasu, pisz. Przecież za  
czytanie ci nie płacą.

Nauka nie zbadała dotychczas  
interesującego zagadnienia skąd  
wzięła się kiedyś inteligencja pol-  
ska. Cudowny temat dla socjolo-  
ga. Skłonny jestem przypusz-  
czać, że pochodzi ona w prostej  
linii od szlachty. Zabawny szcze-  
gół potwierdza tę tezę: gdy ja-  
kieś chłopie dziecko dostanie  
się do inteligencji, zaraz zmienia  
swoje dawne, uczciwe nazwisko  
na jakiś pokraczny nowotwór, by-  
le kończący się na „-ski“. Upo-  
dobnia się w ten sposób do daw-  
nej szlachty.

Jeśli chodzi o prawa politycz-  
ne, to przysługują one w Pol-  
sce właściwie tylko inteligencji.

Przez jakiś czas istniał zwyczaj  
dekorowania przeydźdzo stron-  
niczek politycznych chłopami w  
sukmanach lub robotnikami w  
bluzach, ale nikt tego na serio  
nie brał. Obecnie już mamy tyl-  
ko pozostałości tej dekoracji.

Z tego względu warto nieco bli-  
żej zająć się poglądami politycz-  
nymi, społecznymi i gospodarczy-  
mi inteligencji.

Poglądy polityczne inteligencji  
są ogromnie stałe. Początkowo  
inteligencja polska była socjali-  
styczna lub postępowo — radykal-  
na. Po tym stała się ludowa.  
Mniej ostrożni byli narodowcami.  
Od roku 1926 inteligencja polska  
stała się w większości sanacyjna.  
Gdzież ta stałość — zapytacie  
czytelnicy?

Właśnie, że jest stałość. Inte-  
ligencja polska zawsze stoi na  
stanowisku współpracy z rzą-  
dem. Obawiam się, że niedługo bę-  
dzie narodowo - radykalna. To  
by było bardzo smutne.

Poglądy społeczne inteligencji  
są nie mniej stałe. Uważa ona,  
że powinna przewodzić w życiu  
narodu i mieć odpowiednie pod-  
stawy gospodarcze ku temu.

Poglądy gospodarcze intelligen-  
cji sprecyzowane są bardzo do-  
kładnie. Uważa ona, że zadaniem  
innych warstw społecznych jest  
zapewnienie jej należytego udziału  
w dochodzie społecznym. Udział  
ten powinien być stały, to znaczy  
nie może być zależny od stopnia  
zamożności kraju. Naprzykład,  
kiedy jest kryzys to inne warstwy  
powinny się ograniczać, nato-  
miast inteligencja, dla pełnego

Poza Kędzińskim do Stowarzysze-  
nia należy 9-ciu młodych malarzy,  
którzy po uformowaniu swego „cre-  
do“ artystycznego przystępują do  
wykazania swoich możliwości i do-  
świadczenia.

Już na pierwszy rzut oka bardzo  
miłe wrażenie robią prace Marii Wo-  
lskiej - Berezowskiej. Tematy, które  
opracowuje Berezowska widzimy  
dotąd przeważnie malowane olejno i  
z przyjemnością obserwujemy, w  
akwareli dają szereg nowych i cie-  
kawych efektów. Dobra jest „Dzie-  
lica fabryczna“ i „Zaułek w Rocca  
di Papa“.

Równie ciekawe obrazy, choć o zu-  
pełnie innym ujęciu pokazał Józef  
Ożmin. „Święta Rodzina“ i „Galop-  
pato“ są skomponowane subtelnie i  
z ogromną kulturą. Są to prace na  
wysokim poziomie i zasługują na spe-  
cjalne wyróżnienie.

Bardzo dojrzałe pod względem ar-  
tystycznym prace pokazali Apoloni-  
usz Kędziński i Tadeusz Nartow-  
ski. U pierwszego na podkreślenie  
zasługuje „Srebrny motyw“ i deko-  
racyjnie zakomponowany obraz p. t.  
„Kobziarz z Peronina“ u drugiego  
„Gołuchów“ i „Przedwiośnie“.

Kilka zimowych krajobrazów dali

Rafał Maczewski i Maciej Nehring.  
Zdzisław Kraśnik malujący szeroka  
nawodnioną plamą wystawił prace,  
które nie są dla niego najbardziej  
charakterystyczne i w których nie  
najlepiej się wypowiedział.

Przy tworzeniu Grupy Akwareli-  
stów starano się o to, aby to byli  
malarze, którzy reprezentują możli-  
wie różne „orientacje“ artystyczne.  
Trzeba przyznać, że cel osiągnięto z  
wyjątkiem dwu osób. A mianowicie  
Marii Rogowskiej i Bolesława Sural-  
lo-Gajduzeni. Trudno mówić o wza-  
jemnych wpływach, ale zasadniczy  
zresztą bardzo miły i interesujący  
sposób traktowania krajobrazu jest  
podobny. U Rogowskiej warto zwró-  
cić uwagę na „Młyn w Bochnicy“ u  
Bolesława Surallo na „Stare drze-  
wa“.

Może nieco surowe prace zaprezen-  
towała Maria Wąsowicz-Sopoćkowa,  
ale z nich widać, że jest to raczej  
przejściowy i skazany na zagładę  
sposób malowania bo kompozycja i  
rysunek są mocne i dobre.

Jerzy Stokowski

### W PŁONSKU

zaprenumerować „ABC“ można  
u p. Edwarda Śmietanowskiego  
ul. Płocka 16 (kiosk)